

## JANUSZ WOĆ

ur. 1957; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt "Polska transformacja 1989-1991", prasa lubelska, "Gazeta Wyborcza", Woć Janusz (1957- ), Biały Wacław (1943-2004)

### Zadania w "Gazecie Wyborczej"

Na początku byłem pracownikiem administracyjnym, ale to dość krótko. Odpowiadałem za to, żeby kupić wszystko, co trzeba, zapłacić za lokal, zreperować biurko albo kupić nowe. Żeby papier toaletowy wisiał w ubikacji i żeby były ryzy papieru do pisania i długopisy. Fizycznie to wszystko robiłem. Potem zajmowałem się kolportażem.

W tym pionierskim okresie wszedłem do redakcji, Wacek [Biały] podpisał ze mną już normalny kontrakt dziennikarski, zmienił mi angaż. Najpierw zostałem dziennikarzem, potem kierownikiem działu, a potem „Gazetę” tak naprawdę prowadziłem z Wackiem. Zaczęło się to na Królewskiej jeszcze, gdzie już pisałem, a potem na Górnej.

Kiedy zdałem sobie sprawę z tego, że pracuję w „Gazecie Wyborczej”, to momentalnie zacząłem myśleć kategoriami: to jest moja gazeta, wiem, jakie stoją przed nią zadania, po co ona została powołana i na tym już koncentrowało się całe myślenie. Strasznie chciałem w tym uczestniczyć. Ja się tam pchałem. Pisałem, zarzucałem Wacka tekstami, a on czytał. „No nie”, mówił „Nie”. Bardzo przeżywałem, denerwowałem się, dlaczego on nie chce, przecież ja tu takie mądre rzeczy piszę. A on brał długopis i mi cyk, cyk, wykreślał. Zostawiał mi trzy zdania, które faktycznie odpowiadały na pytania: „kto?”, „co?”, „kiedy?”, „dlaczego?”. Mówił: „A cała reszta to grafomaństwo”. On zresztą wszystkim skrzydełka podcinał. Agnieszka Dybek miała lżejsze pióro i jej pozwalała „dybkować”, pisała bardziej kwiecicie. Ale poza tym zawsze obowiązywał reżim, że jesteśmy gazetą codzienną, mamy dawać informacje. Większa forma, ktoś chce napisać reportaż – proszę bardzo, jeśli się czuje na siłach. Zresztą gazeta matka bardzo namawiała. To stanowiło też miarę znaczenia oddziału, jeżeli coś wnosił do centralnej gazety. Jeżeli dorobiliśmy się dziennikarza, który współpracował z Warszawą i w wydaniach ogólnopolskich ukazywały się jego teksty, to było tylko przedmiotem dumy i prestiżu.

Dział wydawniczy zajmował się pieniędzmi, czyli wpływami „Gazety”. Wydajemy gazetę ośmiokolumnową, Warszawa nam to zatwierdziła, więc musieliśmy przedstawić, że przynajmniej jedna trzecia powierzchni jest sprzedana pod ogłoszenia. I potem właściwie przez wiele lat moja praca polegała na tym, żeby bilansować wpływy ogłoszeniowe z tym, na co możemy sobie pozwolić, wydając pieniądze. „Gazeta” rosła tak jak jej wpływy z ogłoszeń. Potem jeśli się okazało, że są jakieś dołki, to momentalnie wiedzieliśmy, że będzie telefon: „Musisz się przyjrzeć, czy w Puławach jest sens to utrzymywać”. Tam pracowały dwie osoby – dziennikarz na telefon, który coś od czasu do czasu napisał, i dziewczyna, która chodziła i zbierała ogłoszenia. Trzeba było ich rozliczać, i czasami się zamykało taki oddział.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-02-06, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Transkrypcja</b>	Kamil Mączka
<b>Redakcja</b>	Monika Tatar, Małgorzata Popek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"